Nr. 4—5. CZERWIEC—LIPIEC 1927. ROK I.

GŁOS POCZTOWCÓW

OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

Organ Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rz. P. Okr. Krakowskiego.

Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. — Korespondencji nie podpisanych nie uwzględnia się.
Ogłoszenia wedle umowy. Drobne ogłoszenia za wiersz jednomilimetrowy lub jego miejsce 50 gr.

Prenumerata:
Roczna zł 2·40, półroczna zł 1·20, kwartalna 60 gr.
Pojedynczy egzemplarz 20 gr.

ADRES **Redakcji: Kraków 10, Kraszewskiego 7,**
Administracji: Kraków, Zarząd okręgowy związku pracowników poczty, telegr. i telef.

JULIUSZ SŁOWACKI.

Testament mój.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami —
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jakgdyby tu szczęście było, idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia;
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode —
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę.

Ale kiedy — o smętnych losach zadumany
Mojej biednej Ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie —
I tej, która mi dała to serce, oddadzą. —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siądą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę —
Jeśli Bóg nie uwolni od męki, nie przyjdę...

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec —
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei
Jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... Taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic — tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi.

Gdy Król Duch powrócił.

Niechaj żywi nia tracą nadziei.
(Słowacki „Testament mój".)

Kto widział Kraków w dniach 27 i 28 czerwca, ten widział cud. Tysiące i setki tysięcy ludzi — przedstawiciele wszystkich ziem Polski i Krakowianie — zlani, zjednoczeni, stopieni duchem w olbrzymią syntezę, której na imię HOŁD — przeciągały ulicami, śledząc każdy szczegół dekoracji miasta, jakby sprawdzić chciały, czy każdy z nich odpowie godnie majestatowi chwili.

Miał oto wrócić najpotężniejszy syn tej Ojczyzny, która skołatana, poćwiartkowana, rozdarta — zespalała się i żyła duszami wieszczów swoich.

Ona ich wydała po to — by syny nie utraciły wiary — nadziei — i miłości.

Miał oto wrócić za kilka chwil TEN, który — wątły ciałem i niszczony nieuleczalną chorobą — wziął w siebie ogrom siły.

Samotny wygnaniec z ziemi ojczystej — opuszczony przez wszystkich — niezrozumiany — mający jedną li matkę, zdala od siebie, która listami krzepiła jego duszę — trwał Juliusz niby stal hartowny i nieugięty, wołając przez wieki i ponad wiekami potężny zew: **„Niechaj żywi nie tracą nadziei!"**

Wziął w siebie szlachetność i moc.

Nie chciał niszczyć! — pragnął jeno tworzyć.

Nie chciał niszczyć nawet zjadaczy chleba. Nawet obłudników, którzy dla własnych, egoistycznych celów wołają Ojczyźnie „hosanna" — by siebie pięknymi przedstawić. Nawet tych, którzy chleb nad komunję przenoszą.

Chciał wszystkich w aniołów przerobić.

W gorącem jego sercu zadrgały więc zimne słowa greckiego mędrca: „gnoti seauton!" (poznaj siebie samego). — Zadrgały żywym ogniem i w żywą krew duszy się przetopiły.

On nie pragnął chłostać, ni karać. Pragnął naród cały — i tych, co się nurzali li tylko w codziennych pragnieniach i dążeniach — przywieść do ogromnego rachunku sumienia.

Wierzył, że taka chwila musi się stać piorunem na złość i mocą dla słabych.

ON, którego całe życie mogło przemienić się w pasmo nieustającej tęsknoty i melancholji — którego wrażliwa dusza czuła tysiąckroć głębiej samotność i opuszczenie, aniżeli każdy inny — potężniał w tej samotności — rósł, mężniał — i rzucał na szalę wypadków coraz jaśniejsze błyskawice słów i myśli, które wstrząsały narodem do dna ducha.

Kto widział te tysiączne tłumy w Krakowie, trwające przez całą noc z 27 na 28 czerwca przed Barbakanem, by po kilkagodzinnem czekaniu spojrzeć na malutką trumnę Mocarza dusz — kto widział, jak każdy u stóp jej zastygał w niemym hołdzie — jak mu coś odeń mocniejszego odbierało siłę ruchu, że nie mógł odejść, nie mógł oderwać się od widomego symbolu zwycięstwa idei nad szarzyzną codziennego życia — ten widział cud.

Wróciła garstka kości.

Czy kości jeno?

O nie! — Zaprawdę! — wróciło więcej!

Wróciły wszystkie postacie, które ON zaklął w czar żywego słowa. Wróciły te, które przemawiają potężnymi akordami nieugiętej w miłości duszy.

Stanęły one dokoła JEGO sarkofagu i wołać będą, jak długo jedne choć usta mową polską przemawiać zdołają na ziemi.

Widział Juliusz Słowacki z dalekiego przytułku swego na cmentarzu Montmartre'u dziwne u nas życie. Fabrykant nie myśli przykazami wieszcza o robotniku — pan o chłopku — producent o konsumencie.

Zjadacze chleba?

Czas na rachunek sumienia.

Widział on lekkomyślnych braci — egoizm panoszący się niby kokoła w świątyni ducha — egoizm, który w pogoni za zwycięstwem nie liczy się z nikim i z niczem. Widział rozpartą na piedestale życia kalumnję, oszczerstwo, napaść, brud, niechlujstwo moralne i zachłanność. Widział synów swej ziemi w służbie u ludzi zbrukanych i dla ich korzyści pracujących. Widział hańbę na tylu czołach ON, który chciał zjadaczy chleba w aniołów przerobić.

U stóp sarkofagu Króla Ducha przesunęły się delegacje wszystkich niemal narodów Europy, składając mu hołd i wieńce. Byli Włosi i Rumuni — Francuzi i Finlandczycy, Węgrzy, Łotwa i Estonja — było tyle innych — byli Ukraińcy.

Zaprawdę z dumą patrzy się Polska na prochy SYNA, któremu wszystko cześć oddało.

Oddało, gdy w majestacie i chwale zstępywał między Króle, by zająć tam należne jemu — Królowi Duchowi — miejsce.

Czyż wraz z ostatniem słowem Marszałka Piłsudskiego i z ostatnim wystrzałem armatnim

KAROL KORNICKI.

Na sprowadzenie zwłok J. Słowackiego.

Wszystkim Kolegom Pocztowcom,
Wam, którzy Go rozumiecie i Wam,
którzy Go zrozumiecie, poświęca. Autor.

Piorunem słowa zdobywałeś serca —
Ty orzeł ducha, mocniejszy od słońca.
Gromem przykazów biłeś nikczemności,
Płomień zachwyceń palił przeniewierstwa,
Kuł duszom gwiezdny szlak czynów bez końca,
By podniesione w święty chram ekstazy
Marne przemienić w anioły bez zmazy.

Możeś sam czasem wątpił w cud swej wieszczki.
Ogrom twych zewów w wypadków zawiei
Wszak sił wymagał twórców Cheroneji —
Szaleńców woli — nadziei — i wiary.
Gdzie twe miłości łopocą sztandary,
Grom li twój wskrzesi kapłanów ideji.

A myśmy małe biednej Polski syny.
Ledwie na skroń twą cierniowe wawrzyny
Twej własnej sławy podźwignąć są zdolni.

Dźwięczą łańcuchy — chociaż my dziś wolni!
Skąd weźmiem siły, żeby przekuć ducha?
Przejrzeć, gdy oczy sen nam winy klei?

—

„O, niechaj żywi nie tracą nadziei"!

—

Żar, który z serca twojego wybucha,
Starczy za wszystkie greckie bohatery.
O, ponad truchłą duch ulata szczery,
Patrzy piorunem natchnionemi oczy
Z pod orła skrzydeł.
Jakaś poświata snuje się. — Proroczy
Hejnał wolności — baśń nad kwieciem wzdycha.
Więc jeszcze żalem serce się twe broczy,
Jeszcze tęsknota dźwięczy słodka, cicha
Za matki łonem — Ojczyzną — i rzeką,
Nad którą dzieckiem igrałeś z ptaszęty.
Wszystko ci było daleko — daleko!
Jeno zostało się wielkie pragnienie,
Sen, żeby wyrwać lud z słabości sideł
I przynieść ludziom boskie przemienienie,
I w łzę zachwytu topiąc zimne głazy,
Przerobić winne w anioły bez zmazy.

Wraca garść kości, płomieniami żywa.
Wraca, by spocząć pośród polskie króle.

Twoje się plączą pośród nas ogniwa
Łączą — i wiążą — w łańcuchy ze złota,
By na wzniosłości rozpęczniawszy stule,
Znamię twej duszy w nasze serca złożyć —
Zatargać martwe — i z martwemi ożyć.

— — — — — — — — — — — — — —

Widziałem Ciebie! — — — —
— — — — Ta truchełka mała

ma przebrzmieć echo uroczystości? Czyż z ostatnim dźwiękiem fanfary ma zgasnąć to, co z dalekiej obczyzny przybyło?

„Gnoti seauton!“

W gorący płomień słowa przetopiona ta myśl greckiego filozofa niech zadrga w naszych sercach.

Schyliliśmy czoło przed trumną i dłonie nasze dotknęły piersi.

Niech to dotknięcie nie będzie automatycznem.

Niech iskra zadrga w tych piersiach. Niechaj się skupi duch i zstąpi w głębię naszych czynów. Sumień zapytamy się naszych, ażali każdy z nas nie potrzebuje jakiego przebaczenia.

A jeśli one odpowiedzą: **tak!** — niech od stóp tej trumny rozpocznie odwrót od złego.

* * *

„Niech żywi nie tracą nadziei!“

* * *

I my pocztowcy mamy dość przedmiotu do rozważania.

Żyjemy w państwie, które wymaga pracy ustawicznej nad konsolidacją i organizacją — nad tworzeniem tradycji państwowej. Nie mamy jej jeszcze własnej. Mamy trzy różne odziedziczone po zaborcach. Mamy niejedno złe — mamy wiele dobrego. Złe usuwać — dobre powiększać należy.

Ale tego zła nie należy usuwać dla autoreklamy — lecz dla dobra państwa. A więc bez szkód ogólnych. Z uczynków naszych musi wynikać uszlachetnienie a nie zniszczenie — miłość a nie nienawiść — poszanowanie ludzi, którzy złożyli egzamin ze swych dróg a nie szkalowanie ich i obrzucanie oszczerstwami, rozsiewanie o nich kłamliwych plotek. Zarzucają więc innym handel tacy, którzy sami handlowali. Zarzucają moralną symonję takim, o których wiedzą, że niczego jeszcze od nikogo nie przyjęli, uczynki ich zaś wynikają z przekonania — tacy, którzy dewastują pracę biurową, przedstawiając się równocześnie za patrjotów. Wywleka się kobiety z zacisza domowego pod pręgierz opinji publicznej, byle tylko komuś innemu zepsuć opinję — i t. d. i t. d.

Rzucam zasłonę na resztę.

U stóp trumny wieszcza nie pora na wspominanie nazwisk i czynienie wyrzutów komukolwiek.

Gnoti seauton!

Niechaj każdy, uchylając czoło przed prochami wieszcza, skupi w sobie ducha i zstąpi do głębokich tajni uczynków własnych. Tam przed ołtarzem godności człowieka i obywatela oraz pracownika państwa polskiego niechaj odbędzie rachunek sumienia.

Życie koleżańskie należy zacieśniać miłością. Nie wolno go niszczyć sianiem wzajemnej nieufności.

Życie związkowe należy tworzyć a nie psuć dla własnego egoizmu jakiejkolwiek partji.

Przybytki pracy należy przemienić w świątynie ducha a nie miejsca tortur, dokąd niejeden boi się wchodzić.

Ona całego Ciebie zawierała,
Tego, co ludzie z grobu wyjąć zdolni.

Lecz myśmy byli tak długo niewolni,
Tyle łez słonych nam oczy wylały,
Żeśmy oślepli od tych łez i soli.
I tak nas losy biczami świechtały,
Że nie czujemy, co parzy i boli.
Więc powróciłeś! — Ożyj! — Weźmij płazy!
W aniołów przetwórz! — aniołów bez skazy!

* * *

Stoimy cisi u stóp twojej truny,
W nią zapatrzeni, niby w słońca blaski.
Hen, nad Wawelem płoną świateł łuny —
I nad sercami łuny twojej łaski,
Co cicho w piersi ciepłą rzeką płynie.

Idziesz! — Już mówi samo twe zjawienie.
Jak grom twe słowo, co nigdy nie ginie,
Jak słońce, które blask daje bez cieni.

— — — — — — — — — — — — — — —

Cóż ci powiemy na twoje spotkanie?

— — — — — — — — — — — — — — —

W sercu się czają myśli przeogromy.
Ty być nie możesz pośród nas jak inni.
Gdy nie wygładzim naszych dusz załomy,
Będziemy winni — stokroć będziem winni.
Drgnąłbyś rozpaczą na polskiej ziemicy
Gdybyś miał próchnieć pośród próchen duszy.
O, na pustynnej nie żyć tobie suszy,
Wśród serc kamiennych i zwodniczej mowy.
Żądasz serc pięknych i czystej źrenicy,
Która nie kłamie, natchnieniem wybucha,
I własny dźwignie swój kamień grobowy
I tak mocarnie twą ideją wstanie,
Że światu dumnie wbrew zakrzyknie, hardo:
„Jestem, bo dolę chcę wykować twardą!
„Jestem, bo wicher chcę wziąć w piersi własne!
„I wszystkie winy wymieść z niej do szczętu!
„I wszystko przetrwać! W zachwyceniu jasne
„Unieść i siebie i innych z zamętu!
„Idę! — by spełniać mocarza rozkazy!“

Postanowienie zatargało ludem.
Zjadacze chleba łzą zalani szczerą
Chcą przekuć siebie w aniołów bez skazy.

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Przebóg! — na lichych mar oparciu oto,
Legła garść kruchych, ukochanych kości.
Tak długo były owiane tęsknotą.
Tak długo żylim za niemi w tęskności,
Że nie wierzylim, iż kiedy przyjedzie,
Raczy odwiedzić nas we własnym domu.
Pieścilim jego pieśni pokryjomu
I tak wolniutko — tak słowo po słowie
Wnikał i wtapiał się w dusz naszych mrowie.

Aż otoś przybył! — — — —
— — — — Kości twe przyniosły
Potężny rozkaz Króla Ducha.

Z władzą można walczyć, ale należy ją szanować.

A kto się wyzbędzie miłości — ten skona zapomniany, jak popiół, rozwiany wichrami po pustkowiach życia.

Na tych Słowacki cisnął grom przekleństwa.

Niepewne losy.

Sejm dobiega do kresu swego istnienia. U proga stoją wybory do następnego Sejmu. Nic dziwnego tedy, że każdy pragnąłby zaskarbić sobie względy przyszłych wyborców. Wszakże od tych ponumerowanych karteczek zależy: „być albo nie być" — — posłem. Widzimy tedy, jak się nami, pracownikami państwowymi, zajęła nagle prasa wszelkich odcieni i zabarwień. Nawet tacy, którzy przez cały czas zbywali milczeniem postulaty nędzarzy, zajętych przy rydwanie państwowym, ocknęli się, jakoby przejrzeli na oczy i nagle wczuli się w naszą dolę — zrozumieli ją — i na alarm domagają się dla nas poprawy bytu.

Nie łudzimy się przypuszczeniami, że wszystkie te głosy są szczerem odzwierciedleniem najtajniejszych myśli wszystkich polityków. Mogli wszakże wiele zdziałać wówczas, gdy stronnictwa lewicowe stawiały w Sejmie wnioski na poprawę naszej doli. Wówczas mówiło się, że nie ma pieniędzy, że więc należy ze względu na pojemność budżetową a więc na dobro państwa — przetrzymać. Podatków zaś nie ma już z czego płacić.

Dziś słyszy się wręcz coś przeciwnego. Niedawno temu grzmiał jeden z posłów (stronnictwo obojętne, w każdym razie nie lewicowy), że dadzą się jeszcze podatki zaprowadzić, że da się wydobyć grosz i z monopoli a dola pracowników państwowych musi być poprawioną.

Niemi,
Stoimy dumni, zapatrzeni w Ciebie,
Słysząc jak hejnał drga na polskiej ziemi,
Hejnał radości — nadziei — i woli.
I wszystko chyli swe czoła w pokorze.
Naród swą zamknął komunję ideji.
Radeby zmienić szatę swą na zboże.
Truchełka mała! — W jej tabernakule,
Naród ową zamknął komunję ideji.
I poprzysięga spowiedź przed swym królem.
I poprzysięga, że życie zasieje,
Gdzie się żółciły piaski i ugory.

— — — — — — — — — — — — — —

Bogate duszy twej męczeńskiej zbiory.
Bogate słów twych niebotycznych plony.
Stoisz wśród ludzi męczeństwem czerwony,
Tułacz samotny — wygnaniec bez ziemi —
Co wziąłeś naród rękami świętemi
I wraz się nikłe przemieniają w orły,
Na grudzie życia zadźwięczały pszczoły.
Patrz! — oto duch się dźwiga z chat i runi,
Zjadaczy chleba by topió w anioły.

* * *

Już nie tęsknimy za tem, co się w dali sini.
Nasz wódz wśród nas jest — i czyni.

Dobre jest nawrócenie nawet późne, byleby było szczere.

Regestrujemy tedy te objawy, nie chłostając ich słowami krytyki, lecz podnosząc je jako symptom.

Jeśli bowiem ma być dokonanem coś wydatnego, to musi rozlegnąć się poważny i silny głos wszystkich warstw społecznych i zapatrywań politycznych. Pracownik państwowy — a szczególnie pocztowy — służy wszystkim bez wyjątku, nie wolno mu jest powodować się sympatjami, ani antypatjami do nikogo, godzi się tedy, by go wszyscy brali w obronę.

Głos ten jednak musi być poważnym a więc świadomym dróg, metod i celów, jeżeli ma odnieść skutek.

Chaos nie dokona niczego.

Tymczasem sprawdzić musimy, że we wszystkich tych głosach panuje taki chaos, iż się w głowie aż mąci.

Chwyta się słowa tego lub owego męża stanu, wypowiedziane w formie przypuszczenia, dezyderatu lub nadziei — trąbi się je urbi et orbi pod nęcącym tytułem i gotowa kaczka, nadziewana westchnieniami i złotemi marzeniami pracowników państwowych. Ten i ów nawet pozwoli sobie z radości na „duże piwo" — by się wnet rozczarować!

Czujemy żal za taki stan i do prasy i do tych przedstawicieli rządu, którzy naprawdę nadają swoim słowom pozory obietnicy, warunkując ją jednak równocześnie tak twardo, że z niej pozostają strzępki.

Dobrze więc będzie, jeżeli się czynniki rządowe dowiedzą, jakie myśli budzą w pracownikach państwowych wiadomości, wyczytywane w gazetach.

Oto np. przychodzi wiadomość, że p. wicepremier Bartel uznał konieczność tej poprawy bytu, jednak uzależnił ją od pożyczki amerykańskiej i od zbiorów.

Ta sama jednak prasa, która te słowa podała przy akompanjamencie nadziei na rychłą poprawę, rozpisywała się na innem miejscu o tem, że zagranica żąda wprowadzenia do Polski międzynarodowego kontrolera, któryby pilnował, by pożyczki nie zużyto na łatanie deficytu, t. j. na normalne wydatki budżetowe. A wszakże nasze pobory zaliczają się do normalnych wydatków.

A zresztą, gdyby się chciało w istocie uzależniać pobory nasze od amerykańskiej pożyczki — twierdzi dziś wielu — to cóż z naszą poprawą się stanie? — jeżeli uzyskanie jej odraczają obecnie gazety na październik? — Czy znów zacznie się tak dobrze nam znane odkładanie?

Kombinacja więc pożyczki amerykańskiej z naszymi poborami została nieszczęśliwie dokonaną. Z jednej strony bowiem mogła wzbudzić niepotrzebnie czujność przewrażliwionej finansjery zagranicznej — z drugiej zaś wtrąca umysły pracowników państwowych w niepewność, budząc w nich wątpliwości.

Drugą taką wiadomością, przyniesioną przez prasę, było podwyższenie poborów o 25 procent, które miało przyjść od 1. lipca. W jakiś czas potem doniesiono, że 1. lipca otrzymają wszyscy 8 procent więcej, reszta zaś około 7 procent będzie dana 1. września.

I znów zaczęły umysły pracować. Któż bowiem zdoła powstrzymać pracę mózgu człowieka. A więc skombinowano w następujący sposób. Przed pół rokiem otrzymaliśmy 10 procent — więcej 8 procent 1. lipca — i więcej 7 procent 1. września czyni razem 25 procent. **I oto są owe 25 procent.**

Nie wiemy czy domysł ludzki wykradł istotny plan miarodajnych czynników. Tak jednak, czy owak w każdym razie rzuconą została na rynek życiowy cyfra **25 procent.**

Znów więc nieszczęśliwa wieść.

Całe bowiem społeczeństwo zaczęło wierzyć niezłomnie, że 1. pracownicy państwowi otrzymają podwyższenie poborów — 2. w wysokości 25 procent i — 3., że z dniem 1. lipca a najpóźniej 1. sierpnia b. r.

Uwierzył w to i kupiec i ziemianin. Uwierzył więc, że ten, co ma 100 zł., otrzyma 25 zł. więcej — ten, co ma 200 zł., otrzyma 50 zł. więcej — ten zaś, co ma 300 zł., otrzyma 75 zł. więcej itd.

Uwierzył w to i przygotował się do podwyższenia cen.

Wiemy zaś jak te sfery są wrażliwe, nie wyłączając nawet kobiety ze wsi, niosącej na targ mleko i jajka i jak potrafią wyzyskać spekulatywnie każdy alarm o podwyżce, rzucony przez prasę.

Dlatego apelujemy do wszystkich czynników miarodajnych, by były szczęśliwsze w rzucaniu słów, łatwo bowiem mogą niebaczne słowa przynieść nawet szkodę. Tembardziej zaś wzmacniamy nasz apel, że ostatnie wiadomości, wyjęte z prasy są tego rodzaju, iż rząd przeprowadza dopiero badania statystyczne nad poborami pracowników państwowych w innych państwach, celem zużytkowania ich do poprawy bytu tychże w Polsce, co nadzieję na rychłe polepszenie znacznie osłabiło.

Niezrozumiałem zaś jest dla nas zupełnie łączenie poprawy naszej doli z wynikiem zbiorów.

Ogół zrozumiał te słowa w ten sposób, że poprawa nastąpi pod warunkiem dobrych zbiorów.

A jeśliby one okazały się złemi?

Czy wówczas nie ma ona nastąpić?

Uważamy te słowa za najnieszczęśliwszą kombinację. **Jakże łatwo mogą one rzucić rozpacz w umysły!**

Zorjentujemy się wszakże.

Przeżywamy rok klęsk. Wiosna upłynęła na zimnach tak wielkich, że wstrzymany został wzrost zbóż i innych płonów polnych. Z końcem czerwca np. nie mieliśmy jeszcze nowych ziemniaków. Obchodzić musimy się dotychczas przeważnie starymi, już szkodliwymi dla zdrowia i pełnymi bolaków. Raz wraz przychodzi wiadomość to o huraganie, to o cyklonie, to o oberwaniu się chmury, to o niezwykłem gradobiciu. Czytelnicy gazet doszli do wniosku, że w obecnym roku nie pada grad mniejszy od gołębiego jaja, dochodzi zaś do wielkości kurzego jaja — tu i ówdzie spada nieprawdopodobna bryła lodu wagi 1 kilograma.

Wśród takich okoliczność każe p. wicepremjer myśleć ludziom spokojnie o własnych dochodach.

Może te klęski nie będą miały poważniejszych skutków. Wszakże żaden grad ani cyklon, ani urwanie chmury nie jest zdolny zniszczyć wszystkich płonów w Polsce. Szkodliwe zimno tak samo przeminęło już: Jednak ludzie są doświadczeniem nauczeni myśleć pesymistycznie. Niedobrze jest tedy narażać ich na następujące mniej więcej rozmowy w domu:

„I oto znów grady zbiły wszystko! — Drożyzna pójdzie w górę, bo pójść musi. Co zrobimy, gdy rząd nie da niczego? — Nie da zaś, sam bowiem p. wicepremier Bartel to powiedział"!

A więc niedobrze jest splatać w jeden wieniec takie pojęcia, jak zbiory i ludzkie uposażenie. Wyłaniają się bowiem na pierwszy rzut oka dwa zasadnicze pytania, a to:

a) **co zyskaliśmy na dobrych zbiorach?** Zboże zostało wywiezione za granicę, my zaś jemy chleb z rosyjskiej, bułgarskiej, rumuńskiej, węgierskiej i amerykańskiej mąki.

b) **co ma się z nami stać, gdyby zbiory zupełnie nie dopisały?**

Wówczas drożyzna chleba a więc i innych artykułów wzmogłaby się niepomiernie. Czy mielibyśmy my akuratnie zaoszczędzić i ten niedobór w chlebie?

Łączenie tak różnych pojęć w splot przyczyn i skutków wytwarza atmosferę niepewności, która nie przyczynia się do uspokojenia umysłów. Prawdopodobnie zaś nikt nie pragnie wprowadzania tego niepokoju, najmniej zaś związki zawodowe.

Dlatego zwracamy się z gorącym apelem do sfer kierowniczych i miarodajnych, by do wiadomości publicznej nie były podawane takie, które mogą się nie spełnić i by wychodziły we formie naprawdę konkretnej. A więc np. „otrzymacie 1. lipca 8 procent" — i te 8 procent by w istocie były przyznane — by doli ½ miljona pracowników państwowych nie uzależniać od wypadków, zależnych chyba od jednego Boga i by nie podawać je w tej formie, jakoby złe wyniki urodzajów miały się równać doszczętnej klęsce dla pracowników państwowych. Potęga życia, logika faktów, niezłomność i niezachwianość łańcucha przyczyn i skutków przeszłaby w razie złych zbiorów ponad wszelkiemi teorjami.

Rozumiemy natomiast, że należy ze względów patrjotycznych położyć twardą rękę na wolności wywozowej wielkich producentów zboża i nie dopuścić do przeradzania się tej wolności w swawolę a Polska wyżywi siebie, chociażby miała i nieco mniejsze zbiory.

W przeciwnym razie będzie się czuł każdy pracownik państwowy niby na zwodniczym moście, gdzie każdej chwili może się pod nim załamać deska — ofiara zaś tych okoliczności runęłaby w morze nieprzewidzianych wypadków.

Runęłaby!

Nie masz niczego gorszego nad niepewność. Nic tak nie podważa równowagi.

Faktem jest, że pobory nasze są zbyt szczupłe, by módz związać końce najkrótszego nawet miesiąca. Poprawa domaga się realizacji. Cała prasa zgodnie się jej domaga. Ze sfer zachowawczych nawet zaczynają padać głosy, że można uzyskać jeszcze grosz na pokrycie kwot, potrzebnych na podwyższenie uposażeń.

Dlaczego więc nie realizować tego bezzwłocznie?

Dwa razy daje, kto rychło daje! Stan zaś jest rozpaczliwy.

Nie przeciągać struny.

Pewien znany szeroko w kraju obywatel (senator H.) nie chciał uwierzyć jednemu z kierowników poczty, gdy mu wyjawił, że jego płaca miesięczna po 23 latach służby nie wynosi nawet 300 zł.

Pan H. przypuszczał zupełnie zresztą słusznie, że naczelnik urzędu pocztowego w małem mieście winien pobierać conajmniej 500 zł. miesięcznie.

Jeśli spotykamy się z tak dużą nieznajomością w tych sprawach u przedstawicieli narodu, cóż dopiero mówić o całej masie społeczeństwa, która zapewne jeszcze mniej ma o tem pojęcia, co która kategorja urzędników pobiera.

Winę w tym względzie ponosimy po części my sami, że za mało informujemy społeczeństwo o naszem ciężkiem położeniu, ale główną winę ponosi prasa miast stołecznych, która jeszcze do niedawna ograniczała się tylko do krótkich relacji ze zjazdów, wieców i uchwał poszczególnych kategorji urzędniczych!

Dobrych chęci ze strony urzędników informowania prasy o swem położeniu nie brakło nigdy; cóż

z tego kiedy panowie redaktorzy odrzucali bez pardonu do kosza nierzadko spokojne a rzeczowo i zwięzłe korespondencje traktujące o postulatach pracowników państwowych. Potrzeba było dopiero inicjatywy ze strony samego Rządu i obietnic p. Bartla, aby prasa codzienna zauważyła niedolę urzędniczą.

Po tem oświadczeniu p. Vicepremjera posypały się w dziennikach na ten temat artykuły, jakby z rogu obfitości, komentujące najrozmaiciej, już to ze zdziwieniem lub niedowierzaniem tę enuncjację Rządu; a nawet znalazł się pewien dziennik-weteran, który oburzył się w swem krótkowidztwie na podobną „hojność" państwa.

Poczciwy staruch wierzył święcie w słowa, wyrzeczone z fotelu ministerjalnego i martwił się, co poczną urzędnicy na 1. lipca z temi dwiemi pensjami!

Obecnie może się pocieszyć, te „obiecanki" mimo nadeszłego terminu 1. lipca pozostały na razie w sferze marzeń nieuchwytnych, lub jak się to mówi po prostu „gruszkami na wierzbie".

W każdym razie jeśli pogoda dopisze i żniwa dobrze wypadną (!), to pracownicy państwowi zapewne jakąś podwyżkę dostaną, która zresztą wobec stale wzrastającej drożyzny, będzie miała minimalne znaczenie.

Ogólna dla wszystkich pracowników państwowych podwyżka, z której skorzystają równomiernie tak uprzywilejowane jak i upośledzone kategorje pracowników państwowych, nie wyrówna krzywd naszych.

My pocztowcy mamy prócz żądania podwyżki poborów, jeszcze inne stokroć przykrzejsze bolączki, których usunięcie stanowi dla nas kwestję zasadniczą bytu.

Natychmiastowe przegrupowanie według szematu płac kolejarzy, awans czasowy, pragmatyka — to n a s z e o s t a t n i e w o ł a n i e — wołanie żebraczych mas pocztowców noszących w sercach od lat uczucie krzywdy i żalu.

Niech przedstawiciele Ojczyzny okażą się i nam wreszcie prawdziwą matką a nie jak dotąd macochą, dzielącą synów na „pieszczonych synalków" i „krzywdzonych pasierbów".

Dalsze uzależnianie czynienia sprawiedliwości pocztowcom od żniw, pożyczki, czy innych dogodnych konjunktur gospodarczych, mogłoby doprowadzonych już do krańca rozpaczy, pchnąć na niewłaściwą a dla Państwa niepożądaną drogę.

Człowiek nawet o najszlachetniejszych uczuciach miłości Ojczyzny jest tylko człowiekiem.

Trzeba znać psychę ludzką i nie przeciągać struny.

Klęska urlopowa.

Rozjaśniły się nam swego czasu twarze, gdy przyszła wiadomość, że ministerstwo przedłużyło skracane w ostatnich latach urlopy do wymiarów normalnych. Jakże jednak smutnie wyglądamy, gdy przyszło praktyczne przeprowadzenie wypoczynków dla ludzi.

Lipiec na karku — zaledwie obrócimy się a jesień nadejdzie — nie wiadomo zaś, czy połowa personelu otrzyma należący się mu czas wytchnienia.

Skąd to pochodzi?

Oto to samo ministerstwo wzbrania się przyznać kredyty w wysokości, potrzebnej dla przeprowadzenia planu urlopowego. I jeśli czynniki miarodajne nie zmiękną, to urlopy tegoroczne będą przedstawiały prawdziwą klęskę.

Jeżeli mamy być wyrazem nastrojów pocztowców okręgu krakowskiego, to musimy jasno powiedzieć, że fakt ten budzi rozgoryczenie. Każdy pragnie spoczynku. Każdy pracuje przez rok cały bez wytchnienia, wyczekując z utęsknieniem na tych kilkanaście dni, w których będzie mógł zapomnieć o zawodowych troskach i niedolach, o trudzie codziennym, z całą zaś rozkoszą oddą się orzeźwiającym i krzepiącym wpływom przyrody. Marzył i on i rodzina jego o lasach, o kąpieli, o wsi, słowem o tem, co daje organizmowi moc do przetrwania dalszego roku ciężkiej pracy. — Wszystko to ma niejeden obecnie pożegnać. Czyż nie słuszny tedy żal?

Urząd każdy jeśli ma wyczerpać plan urlopowy, musi znaleść cyfrę, któraby określała ilość tych, których ma wypuścić na spoczynek. Najwięcej przypada zawsze na lipiec i sierpień, w tych dwóch bowiem miesiącach są wolne dzieci od szkoły i mogą wraz z rodzicami udać się na spoczynek. Cóż z ferji, któreby poczta dała w październiku? Dzieci chodzą do szkoły — potrzebują pielęgnacji — więc ani one, ani rodzice nie mogą skorzystać z dobrodziejstwa urlopu, męcząc się w mieście. W ten tedy sposób zabiera się ludziom możność korzystania z wyjazdu. Urząd bowiem, jeśli nie otrzyma w miejsce urlopowanych sił zastępczych, nie może nikogo urlopować.

Są to powody, bijące w oczy tak jaskrawo, że wołają o bezzwłoczne podwyższenie kredytów na siły zastępcze.

Projekt należytości ubocznych.

Ogłoszony w No. 11. „Poczty", wypracowany przez ministerstwo poczt projekt należytości ubocznych, nasuwa kilka zasadniczych myśli.

Na pierwszy rzut oka uderza, że nocne służby oblicza się nie punktami, lecz, że wymierzono należytości oznaczone gotówką za godzinę pracy i ilość tych godzin przedłużono o jedną, liczy się bowiem od 21 a nie od 22. Wyjaśnienia natomiast wymaga pojęcie godzin nocnych ścisłej służby. Czyżby godziny spoczynku na silnych linjach telegraficznych (są np. 2 siły, z których jedna pracuje do godz. 2., druga zaś od 2. do 8.) uważano za nieściśle służbowe? Wszakże ten człowiek chociaż spoczywa, to jak się to mówi, jak mysz na pudle. Każdej chwili wzywają go do pomocy. Ile jest wypadków, że obydwie siły pracują przez całą noc bez przerwy. Kto będzie likwidował godziny pracy i spoczynku? Oprócz tego więc, że jest to pojęcie bardzo elastyczne, wymagałoby prawdopodobnie zbyt drobiazgowej dokładności. Wielkie rzeczy cechuje prostota.

Ponadto należytość za nocną służbę powinna być wypłaconą **na początku służby.** Nie może być ona później dopiero likwidowaną. Kto zaś jest zdolnym do przewidzenia z góry, ile kto będzie miał godzin pracy, ile zaś tak zwanego spoczynku. Odnosi się to samo i do poczty i do telegrafu i do telefonu.

Nowością jest wprowadzenie wynagrodzenia za godziny pracy w święta. Niezrozumiałem jest znów jednak wprowadzenie ograniczenia: o ile po niedzieli nie wypada dzień wolny. Kto ma np. poniedziałek wolny, to znaczy, że miał z niedzieli na poniedziałek nocną służbę, a więc pracował najmniej 15 godzin, t. j. od 8—12 i od 21—8 rano. Zrobił tedy w niedzielę i za poniedziałek po $7\frac{1}{2}$ godziny. Jakże można tedy nazwać poniedziałek wolnym? A jeśli projekt wprowadza zasadę wynagradzania za pracę niedzielną, to znaczy, że uznaje zasadnicze prawo pocztowca do wolnego w dnie świąteczne. A jeśli tak to za owe $7\frac{1}{2}$ godzin należy się mu wynagrodzenie, drugie zaś $7\frac{1}{2}$ godzin pozostaje jako poniedziałkowa praca.

Nowem jest też sprowadzenie manca kasowego. To pojęcie witamy jednak tylko jako nowość. Baza bowiem t. j. podstawa służąca do obliczenia go — za każde 500.000 zł., względnie ich część ponad 100.000 zł. — jest tak szeroka, że korzyść nie będzie z niej nadzwyczajna.

Witamy również zamiar wynagrodzenia tak zwanych godzin ponadsłużbowych, nadliczbowych. Pozostawiamy jednak ogółowi do oceny, czy dobrze jest łączyć to wynagrodzenie z wysokością zasadniczych poborów pracownika. Nie wiemy np. czy godzina pracy jest cenniejszą u kawalera w IX. lub XIII. stopniu służbowym aniżeli u żonatego i dzieciatego w XI. względnie XV. stopniu.

Wyrażamy też radość z powodu wprowadzenia pojęcia tantjem od połączeń telefonicznych. Zwyciężyło tu stanowisko i całego związku i okręgu naszego, wyrażone swego czasu w „Głosie pocztowców“.

Nie wdajemy się w dalsze roztrząsanie projektu, wspomniany bowiem No. „Poczty“ wyszczególnił zgłoszone poprawki.

Na ogół witamy cały projekt, jako usiłowanie rozwiązania bardzo ważnych problemów w dziedzinie życia i pracy zawodowej pocztowców. Wymaga on bardzo szczegółowych przepisów wykonawczych, niektóre bowiem zagadnienia będą potrzebowały ściślych rozporządzeń co do strony technicznej wykonania. Przedstawia on trudności w niektórych miejscach co do sposobu obliczenia należytości. Będzie musiał uledz w przyszłości pewnym modyfikacjom i zmianom może.

Wogóle jednak jest on krokiem naprzód, czynem który zapełni poważną lukę w pocztownictwie.

Ambulanse pocztowe i ich higiena.

(Dokończenie.)

Przestrzeń a tem samem i ilość powietrza jest w wozie ambulansowym ograniczona szerokością szyn. Rozumie się tedy samo przez się, że ambulanser nie może mieć tej swobody ruchów, jaką powinienby mieć dla wygodnej pracy. Co się jednak traci na szerokości, to nadrabiać można długością wozu. W tym celu łączy się ze sobą 2 lub 3 wozy w sposób przechodni. Musi być bowiem przestrzeganą ściśle zasada, że ambulanserzy nie śmią zawadzać sobie nawzajem. Nie śmią być stłoczeni.

Należy pamiętać, że służba ambulansowa nie odbywa się w spokoju. Nie tylko bowiem, że praca musi być tam wykończoną w gorączce pośpiechu, wykończanie wszakże odsyłek musi być gotowe na minutę, lecz sam ruch wozu utrudnia ją i wyprowadza nerwy z równowagi.

Gdy tedy wóz jest ciasny, to

1. jeden drugiemu zawadza,

2. w ścisku mogą łatwo przesyłki mieszać się ze sobą.

Nie potrzeba zaś niczego więcej, nad dostanie się listu wartościowego między obcy; zwykły lub polecony materjał — co w nerwowej pracy nie jest wykończanie wszakże odsyłek musi być gotowe na zienia.

Ileż to razy spotkać można w kierownictwie ambulansów lub w stacji końcowej ludzi przemęczonych, znękanych nieprzespaną nocą, siedzących zaś w zaniepokojeniu. Zapytajcie ich o przyczyny niepokoju i siedzenia tak długiego a nie udawania się na spoczynek. „Nie zgadza mi się sumarjusz o jedną przesyłkę wartościową“! — brzmi odpowiedź. Lęk pali się w oczach tych ludzi i nerwowe wyczekiwanie wiadomości. Roztelegrafowano wszędzie — czeka się na odpowiedzi.

Są to najczęściej rezultaty warunków pracy ambulansowej.

Jeżeli się zaś mówi o tej służbie, to niepodobna nie naprowadzić służby magazyniera we wozie. Zatłoczony przesyłkami, przewraca niemi z kąta w kąt — tych kątów zaś ma za mało, by mógł się jako tako z materjałem rozłożyć. Podzielony więc na ruty i stacje materjał leży obok siebie w tak bezpośredniem zetknięciu, że wystarczy jedno silniejsze targnięcie wozem, by jakaś przesyłka spadła na sąsiednią kupkę i już pojechała w mylnym kierunku. Pod tym kątem widzenia są tak zwane wozy gdańskie plagą, która powinna być natychmiast zniesioną, jeżeli się nie chce wychowywać ludzi na kandydatów do Kobierzyna lub Tworek.

Tak urzędnicy, jakoteż konduktorzy powinni mieć w ambulansie tyle miejsca, by każdy mógł pracować w takiem oddaleniu od sąsiada, że wszelkie wzajemne przeszkadzanie sobie będzie wykluczone.

Przestrzeń ta jest jednak konieczną także ze względu na ilość potrzebnego do oddechania powietrza.

Organizm zatruwany wydechanem powietrzem zapada na znużenie, do krwi bowiem dostają się substancje trujące (tlenek lub dwutlenek węgla). Gdy się zaś zważy, że ambulans ma powietrze zanieczyszczane przez dym z komina parowozu, to łatwo przedstawić sobie obraz opadania sił u człowieka, któremu nie daje się odpowiedniej wentylacji.

Przy dzisiejszych urządzeniach elektrycznych da się każda rzecz tak łatwo udoskonalić, że dziw, iż nie stosuje się tego najhigieniczniejszego, najczystszego i najłatwiejszego środka.

Kto ma we wozie energję elektryczną, ten może najważniejsze urządzenia przystosowywać łatwo do wymogów higieny. Jakże łatwo takiemu za jednym zamachem rozwiązać zagadkę

powietrza, światła i ogrzewania.

Elektryczny wentylator, który w czasie dłuższego postoju a choćby w czasie jazdy, gdy parowóz nie kopci zbytnio, w ruch puszczony wyrzuci ciężkie wydechane i wyziewami przesyłek cuchnące powietrze, wprowadzi zaś do wozu prąd zdrowego, zdolnego do odświeżania krwi tlenu, stanie się dobrodziejstwem dla ludzi.

Lampa elektryczna, która nie kopci i nie zagraża zaczadzeniem, gdyby gaz świetlny zaczął się z rury wydobywać — odpowiednio uposażona — stanie się dobrodziejstwem dla oka i bezpieczeństwem dla życia.

A ogrzewanie?

Nie ma niczego prymitywniejszego nad obecny sposób ogrzewania wozów w zimie. Urąga on wszelkim zasadom i zdrowotności i porządku. Jest on jakby sposobem sztucznego zanieczyszczenia wozu.

Na środku ambulansu stoi grat z blachy — piec, którego rura wychodzi ponad daszkiem na zewnątrz wozu. Przynosi się tam węgiel kamienny w bryłach czy kostkach, zawsze jednak rzecz, która sama przez się wytwarza gazy. Gdy są to bryły, tłucze się je, napełniając wóz pyłem węglowym, który pełniący służbę muszą wetchnąć w płuca. Pali się w piecyku jak baba na wsi i ma się wszelkie dodatki z żelaznego pieca pochodzące, a więc swąd, zaduch, smród i popiół, który też ustawicznie wydziela ze siebie gazy.

W drugiej połowie drogi wygląda ambulans mimowoli jak pogorzelisko. Popiół bowiem roznoszony w czasie chodzenia rozwlecze się na wszystkie strony — przy przerzucaniu przesyłek i worków wzbija się

w górę i osiada na przedmiotach, ubraniach a nadewszystko na płucach pracujących.

A więc w porze zimowej ma ambulanser ciasnotę, wydechane powietrze, wyziewy z węgla i popiołu, smród pieca i pył węglowy i z popiołu i pobił do wdechiwania.

Czy można sobie wyobrazić dokładniejsze zaprzeczenie wszystkich przepisów higieny? I jest to w warunkach dzisiejszych nie do uniknięcia.

A jednak uniknąć się musi. Służba bowiem ambulansowa jest nie do pomyślenia, by była możliwą do wykonania precyzyjnego w takich okolicznościach. Wyobrazimy sobie zaś jeszcze to wszystko w wozie gdańskim a otrzymamy obraz rozpaczliwego zmagania się pocztowca z wrogami pracy.

Gdy się zaś ma do rozporządzenia energję elektryczną, jakże łatwo rozwiązać jest i to ważne zagadnienie. Ogrzewacz bowiem elektryczny da możność podnoszenia ciepłoty w wozie z uniknięciem wszystkich wyżej naprowadzonych niedomagań, niewygód i niechlujstwa. Ludzie będą jeździli w warunkach korzystnych i co się wyda na przeróbki, zyska się na dokładności pracy.

Ambulans jest najważniejszą arterją komunikacyjną pocztową. Na ambulans powinna być zwrócona szczególniejsza uwaga czynników zarządzających resortem pocztowym. Bez dobrego ambulansu nie jest do pomyślenia dobrze funkcjonująca poczta.

Dlatego rzucamy tych kilka myśli ministerstwu poczt pod rozwagę.

Przez rany i blizny.

Otrzymaliśmy list, z prośbą o ogłoszenie go, od człowieka, który pod komendą p. Marszałka Piłsudskiego przebrodził Polskę wzdłuż i wszerz, żywiąc wielką nadzieję Jej zmartwychwstania w sercu.

Podajemy go Szanownym Kolegom i dla wiadomości władz w dosłownem brzmieniu.

Oto on:

Szanowna Redakcjo!

Nie zabierałem nigdy głosu publicznie i nie myślałem nigdy, że będę zmuszony do tego. Dopiero po zgromadzeniu Pocztowców z 22. kwietnia 1927 w sali listonoszów w Krakowie 1 zmuszony jestem do wystąpienia w „Głosie Pocztowców“, gdyż zachowanie się kilku pp. urzędników, podszywających się pod miano legionistów, tak oburzyło mnie legionistę, że ze wstydu i bólu nie byłem w stanie dać im na miejscu odpowiedzi. A zresztą na nic by się nie było przydało, gdyż garstka tych panów wyprawiała takie burdy z gwizdkami i krzykami, że słowa nie można było przemówić. A nawet gdym, jako legionista, zaprotestował przeciw nadużywaniu i bezczeszczeniu nazwiska Marszałka Piłsudskiego i pieśni legionów, to jeden z nich zawołał: „Łeb mu urwać“!

Po tym okrzyku wszedłem między grupkę tych panów i szukałem legionistów. Lecz nadaremnie. Nie widziałem ich nigdy w polu. Nie widziałem w szeregach. Nie widziałem w szpitalach rannych. Nie widziałem pędzonych przez Prusaków w Szczypiórnie ani w Marmaros-Sziget, nie widziałem nawet na żadnym zjeździe legionistów, choć co roku zjeżdżamy się, aby naszemu „Dziadkowi“ oddać cześć.

Więc twierdzę, że nie było tam legionistów. Bo jeżeliby był choć jeden prawdziwy legionista, nie pozwoliłby podczas takich burd, krzyków i przy akompaniamencie gwizdków śpiewać pieśni legionów, wiedziałby bowiem, że pieśń ta, to świętość — że pieśń ta, to relikwia dla każdego legionisty.

Pytam się więc was panowie, gdzieście byli, gdy my z tą pieśnią na ustach, opuszczeni przez całe społeczeństwo, o głodzie i chłodzie przechodziliśmy wzdłuż i wszerz prawie całą Polskę, znacząc swe ślady rannymi i trupami? Gdzieście byli, gdy my z tą pieśnią na ustach szli zdobywać „Polską Górę“? — gdzie z całego batalionu wróciło nas 28miu? Gdzieście panowie byli, gdy nas rozbroili i aresztowali nam ówczesnego brygadjera Piłsudskiego? Gdzieście byli, gdy Prusacy nas pędzili z tą pieśnią na ustach do Szczypiórna? Pytam się, gdzieście wy byli, gdy reszta poszła pod komendę pruską, czego następstwem była Ukraina, Murmań a częścia Marmaros-Sziget? Zajrzyjcie panowie w swe serca i przypomnijcie sobie! Wszak to nie tak dawno! A jeżeli nie, to ja wam przypomnę. Może jeden był gdzie bliżej naszego bólu i rozterki wewnętrznej. Kilku przy austr. pocztach polowych lub w jakiej prowianturze. Reszta mamy się trzymała za fartuszek i prosiła o utarcie noska!

I wy śmiecie swoje osobiste ambicje i prywaty zasłaniać legionami? Wy śmiecie poniewierać naszą świętość legionową?

Naprawdę niedźwiedzią przysługę oddajecie panowie sprawie legionowej, robiąc w imieniu legionistów takie karczemne burdy.

Ale pytałem się siebie: dlaczego to się stało? Jaki był powód?

Nie chciałbym tu poruszać niczego prócz obrażenia uczuć legionisty. Ale w krótkości i to muszę poruszyć, twierdząc, że nie było żadnych uchwał ani namawiań do strejku, że nie było żadnej agitacji, że było tylko sprawozdanie delegatów ze zjazdu w Warszawie, a to było obowiązkiem delegatów, aby mówili nam prawdę i w takim świetle jak tam było omawiane. I to was panowie doprowadziło do takiego stanu podrażnienia, żeście zapomnieli, kim jesteście, gdzie jesteście i co robicie. Przyśliście panowie z myślą robienia burd, boście przynieśli ze sobą gwizdki. A może przyśliście tylko po to, aby ośmieszyć zgromadzonych? To wam się właśnie nie udało. Wyście tylko siebie ośmieszyli i skompromitowali. Ale co przykre, żeście panowie i nazwisko Marszałka Piłsudskiego niepotrzebnie nadużyli przy tych burdach. Bądźcie pewni, że my Go wszyscy jednako kochamy i uwielbiamy, tylko z tą różnicą, że bez krzyków i wrzasków. Nie było tam ani jednego, któryby nie był wielbicielem Pana Marszałka. I wiedźcie panowie, że Marszałek Piłsudski jest na tyle silny, że nie potrzebuje opieki ani obrony kilku pseudo-legionistów. Bo na miłość Boską, czy chcecie, aby wróciły czasy Witosowe, gdzie jego zausznicy w bezczelny sposób wykorzystywali to, że są z jego partji lub jego znajomi? Gdzie swych podwładnych, czy przeciwników osobistych czy politycznych dręczyli bezkarnie? Czy myślicie panowie, że jest to po myśli Marszałka Piłsudskiego? Nie panowie! na błędnej drodze jesteście. Legionista powinien być przedewszystkiem ideowcem. Dla idei oddawaliśmy, co było nam najdroższe to jest zdrowie, życie i poświęcali nasze rodziny. Dla idei znosiliśmy trudy, poniewierki i głód. A jeżeli Wszechmocny dał nam największą za to nagrodę, spełnienie naszych snów, to jest Niepodległą Polskę, na czele której stoi, jako Naczelny Wódz Marszałek Piłsudski, to czy teraz mamy się przemienić z ideowców w materjalistów? Czy teraz mamy wykorzystywać autorytet Marszałka do swoich osobistych ambicji, zemst i zysków?

Nie panowie! my musimy pozostać ideowcami. Musimy zawsze i wszędzie siać zgodę, miłość i braterstwo. A jeżeli wyrzucimy zawiść i zemstę z serca naszego, a wyciągniemy bratnią dłoń do każdego bez

różnicy przekonań politycznych, byle był dobrym i wiernym obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej, to stworzymy z całej Polski ogromną, zgodną rodzinę i do nas nie będzie miał przystępu żaden wróg, bo na naszym sztandarze będzie wypisane **„Zgoda — Równość i Braterstwo“!**

Adam Śliwiński,
Kawaler Orderu „Virtuti Militari“,
Więzień stanu, właściciel odznaczeń pułkowych,
Brygady, trzy razy ranny w bitwach.

Przypisek redakcji: zamieściliśmy cały list autora, by nic uronić zeń ani jednej myśli szlachetnej. Co do końcowego jednak ustępu musimy zastrzedz się, że zgoda i wzajemne podanie sobie dłoni może się odnosić do tych, których incjatorowie awantur krakowskich zdołali obałamucić. Wierzymy, że łuska z ich oczów spadnie, gdyż spaść musi. Nie podejrzewamy wszystkich ich zwolenników o osobiste cele. U wielu zacietrzewienie doprowadziło do ślepoty duchowej. Są jak ci, którzy patrzą się na obraz, nie widzą jednak kolorów, gdyż wzrok ich jest niezdolnym obecnie dojrzeć ich. Każdy człowiek widzi zdarzenia takimi, jakimi je widzieć chce, to znaczy: patrzy się na nie przez swoją własną duszę, jak często nastrajaną sztucznie przez innych. W tem leży tajemnica powodzenia różnych szarlatanów. Tak i owi obałamuceni. Biorą fakty takimi, jakimi się one im przedstawiają a nie takimi, jakimi są.

Przyjdzie jednak chwila przebudzenia.

Co się tyczy zaś przodowników a raczej dowódców tego ruchu, to zgoda z nimi byłaby bezcelową. Z nimi była ona zawieraną już kilkakrotnie, i zawsze okazali się niepoprawnymi. Celem pierwotnym ich było opanowanie prezesury Zarządu Okręgowego dla p. Kusionowicza i co do tego nie wiem, czy się co zmieniło. Dziś wysunęli oni inne cele dla pewnych efektów jeno. Właściwy cel pozostał ten sam, t. j. to, czego się spodziewali po p. Kusionowiczu.

OKRUCHY.

Urlop prezesa okręgowego Koła. Prezes Koła okręgowego kol. Korman rozpoczyna kilkatygodniowy urlop odpoczynkowy. Zechcą tedy koledzy zwracać się przez ten czas do jego zastępcy kol. Wiceprezesa Marszalskiego w dyrekcji pocztowej albo listownie, albo telefonicznie na No. telefonu 3103.

Ażeby nie drażnić. W starciach krakowskich z garstką uzurpatorów związkowych czyni ogół kolegów wszystko, by umożliwić powrót normalnych stosunków. Ponieważ zaś oni wołają urbi et orbi, że ich najmniejsza rzecz — ujrzenie twarzy nawet jednego z nas — drażni, przeto zastosowaliśmy ściśle system niedrażnienia. Dziwnie wygląda to wprawdzie, że nas nie śmią drażnić najbezwstydniejsze nawet kłamstwa, rozsiewane przez nich o nas. O kol. Kornickim rozsiewa np. p. Ilnicki łajdacką plotkę, jakoby tenże otrzymał od p. Niwickiego 5000 zł. dla bronienia jego osoby. Wie zaś równocześnie, że Kornicki broni nie osoby, lecz zasady bezstronności w śledztwie i nie wziął w życiu swojem dotychczas ani grosza za nic. Wedle ich recepty wolno jest p. Ilnickiemu spotwarzać, bo to p. Ilnicki — ale my? — wara! — nos nawet go drażni.

Jednak uczyniliśmy próbę i wstrzymaliśmy nawet numer „Głosu pocztowców“, by się przekonać, czy wpłynie to na nich uspokajająco.

Niestety!

Wypuszczamy więc ten Nr. zwiększony, następny zaś wyjdzie w sierpniu też o 12 stronnicach, jako numer „lipiec—sierpień“.

Kolega Szczurek Radnym. Przy wyborach do Rady miasta Warszawy został kolega Szczurek wybrany członkiem tejże Rady. Każda placówka, zdobyta przez kolegów, ma doniosłe znaczenie dla ogółu i dla związku. Na stanowisku tem jest tak wiele do zdziałania, że witamy wybór kol. Szczurka z radością i życzymy mu owocnej pracy na tak ważnym posterunku w stolicy państwa.

Nowa placówka kulturalna. Stowarzyszenie orkiestry pocztowej przeistoczyło się w „Ognisko pocztowców“, które za zadanie postawiło sobie stwarzać placówki kulturalno oświatowe, by w szare życie pocztowca wnieść i rozrywkę i możność spędzenia kilku chwil na czerpaniu ze skarbnicy wiedzy. Zwolna tedy będą prócz orkiestry zakładane i inne placówki.

Obecnie przystąpiono do stworzenia biblioteki pocztowców.

Szczupłe fundusze, któremi rozporządza orkiestra, wytarczają zaledwie na najkonieczniejsze własne jej wydatki. Związek tedy pod szlachetną placówkę muszą pocztowcy stworzyć o własnych siłach. Czyn ten stanie się chlubą dla tych, którzy ofiarnie pospieszyli poprzeć zbożne dzieło.

W niejednem domu znajdują się książki, które leżą w ukryciu, gdyby zaś znalazły się w bibljotece, stałyby się dostępnemi dla szerszego ogółu i spełniałyby szlachetny cel, wytknięty im przez autorów. Niejedna książka, marniejąca w zapomnieniu, rozpoczęłaby w książnicy pracę kulturalną, siejąc dokoła siebie światło oświaty. Zrozumie to każdy, żyjący tętnem życia społecznego, komu dusze ludzkie są drogie.

Dlatego zwracamy się do chętnych, by zechcieli poszukać u siebie i złożyć małą chociażby ofiarę na rzecz ogółu, składając dla tworzącej się bibljoteki jedną lub więcej książek.

Łaskawe datki można składać do rąk pp. Sawiskiego, Schnercha, Gizy lub w Kole okręgowem u p. Sassa.

Niesłychany wypadek. Zdarzył się on w krakowskiej dyrekcji pocztowej. Rzecz miała się tak. Wydział VI. tejże dyrekcji zawiesił podurzędnika Jerzego Prudkę w Białej, o czem zawiadomił tamtejszy urząd pismem z dnia 29. marca br. Pan Prudka pobierał spokojnie pełne pobory ku zupełnemu zadowoleniu swemu, gdy naraz przychodzi wyznaczenie rozprawy ustnej na 23. czerwca br. Jakto? bez wypowiedzenia się komisji dyscyplinarnej w sprawie suspenzy? Wyglądało to dziwnem, gdy naraz wyszło jeszcze coś dziwniejszego. Oto komisja dyscyplinarna dowiedziała się o tem, że p. Prudka jest zasuspendowany dopiero w czasie rozprawy. Konsternacja. Wynika bowiem z tego, że Wydział VI. zapomniał donieść komisji dyscyplinarnej o dokonanem zawieszeniu w służbie. Czyżby ów wydział był aż tak przeciążony pracami? Może ma umysł tak skoncentrowany na jakimś przedmiocie, że mu się drobiazgi w guście suspendowania kogoś wymykają z pamięci lub może nawet z ewidencji? Dyrekcja pocztowa powinnaby zbadać przyczynę tego i ewentualnie postarać się o pomnożenie naczelnika dla wydziału VI.

Klęska pana Kopfa. W dniu 25. maja br. odbyła się rozprawa sądowa przeciwko p. Kopfowi,

pozwanemu przez kol. Fr. Świątka za obrażenie go słowne na tle walki związkowej. P. Kopf poczynił mianowicie niesłuszne zarzuty kol. Świątkowi.

Sąd powiatowy karny w Krakowie orzeka w wyroku z dnia 25. maja 1927, L. cz., U. V 1056/27, po generaljach stron spornych jak następuje:

„Oskarżeni oświadczają, że odwołują słowa obraźliwe doniesieniem objęte jako niezgodne z prawdą. Nie mieli zamiaru obrażenia oskarzyciela prywatnego i oskarzyciela prywatnego przepraszają. Oskarzeni zobowiązują się do dnia 2. czerwca 1927 zapłacić Franciszkowi Świątkowi tytułem kosztów a to każdy z oskarzonych (drugim był Harting, przyp. red.) po 19 zł. 50 gr. pod rygorem egzekucji. Osk. pryw. przyjmuje deklarację z tem, że po podpisaniu protokołu wydali się bez wniosku.

Henryk Kopf mp., Zygmunt Harting mp., Świątek Franciszek mp.

Ogłoszono uchwałę po myśli § 46 pk. Zak. i podp. Pustkowski mp., N. Mündelgrün mp."

Powyższy wyrok jest jasnym dowodem, że secesja w walce z ogólnym związkiem posługuje się nieprawdziwymi zarzutami, ażeby ludzi wprowadzać w błąd. Notując powyższy fakt, zwracamy uwagę wszystkich na to, że rzeczy szlachetne nie potrzebują się kryć poza kłamstwem. Co zaś nieprawdą szermuje, to wystawia samo sobie świadectwo.

Czy to ma być rozsądkiem? Posiadamy w redakcji kartkę pocztową z datą 10. kwietnia 1926 (data stempla pocztowego 11. kwietnia 1926.) brzmiąca dosłownie jak następuje:

WPan Administrator poczty

Stróże.

Podziwiam pańską inteligencję, że nie znając mnie — ani ja Pana, pozwalasz sobie Pan w sposób brudny zajmować się moją osobą w gronie ludzi, od których się każdy odwraca — Ja przechodzę nad tem do porządku dziennego, bo widzę, że Pan mię obrazić nie potrafi — Atoli pilnuj Pan lepiej służby a nie mojej osoby — bo za mojem staraniem administracja Pańska skończyć się może tam tak wesoło, jak naczelnikowstwo Malinowskiego — Wystarczy jedna moja wizyta w Dyrekcji — a już Pana tam nie ma —

Rychel mp.

Panie Rychel! Może być, że posiadasz kogoś w dyrekcji tak dla Ciebie usłużnego, iż na pańskie polecenie będzie wybierał z gniazda młode wronięta. Lecz o takich rzeczach pisze wogóle a tem bardziej na otwartej kartce tylko człowiek, cierpiący na — — nieostrożność. Jakkolwiek wątpię, byś Pan w istocie posiadał takie wpływy, to jednak serdecznie życzę Panu trzymanie owego największego wroga, t. j. języka na wodzy. Gotów narobić Panu nieprzyjemności. Dyrekcję zaś wzywamy do gruntownego zbadania sprawy: kto tam uprawia taką protekcję? Ten bowiem system zwalczamy bezwzględnie. (Kartka nadesłana odnosiła się do ówczesnego administratora poczty w Stróżach kolegi Pietruszki z Krakowa 2.)

Uprasza się nadsyłać prenumeratę na konto P K O No. 400.635.

Zbierajcie fundusz prasowy!

Z Życia Związku

Doroczne Walne zgromadzenie Koła miejscowego w Nowym Sączu odbyło się w dniu 22. maja br. Porządek dzienny obejmywał: 1. odczytanie protokołu z ostatniego Waln. zgrom. 2. Sprawozdanie prezesa. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Dyskusja. 5. Wniosek komisji rewizyjnej. 6. Wybór nowego zarządu. 7. Wnioski i interpelacje.

Prezes kol. Borowicz przedstawia czynności kasowe. Załatwiono ponad 300 pism i różne sprawy członków Koła przez Koło okręgowe względnie Zarząd główny. Podniósł, że Zarząd gł. zdołał, pomimo ciężkiej sytuacji państwowej, załatwić więcej, aniżeli zarządy poprzednie. Między innymi odzyskano normalne urlopy. Konstatuje, że tak zwana secesja szkodzi sprawom koleżeńskim, co miało miejsce przy staraniu się związku o pomnożenie personelu. Stosunek do zrzeszenia pracowników publicznych polega na wspólnem zabieganiu o uzyskanie dodatku ekonomicznego uzdrowiskowego i przesunięcia N. Sącza do wyższego stopnia dodatku mieszkaniowego.

W dyskusji podniósł kol. Michalik szereg żalów pod adresem Z. Gł. Podniósł nieuskutecznione przeszeregowanie, wytaczanie dyscyplinarek osiwiałym pocztowcom bez ważnych powodów, nierówne traktowanie pocztowców a innych pracowników, szczególniej monopoli i Banku polskiego. Stawia wniosek na sanowanie stosunków w Krakowie i na wotum ufności do Zarządu Koła miejscowego.

Kol. Hibl imieniem komisji rewizyjnej wyraża skarbniczce kol. Ziębiance uznanie za wzorowe prowadzenie ksiąg. (Przychód wynosił 703 zł. — wydatki 342 zł. 82 gr. — gotówka tedy przedstawia się w kwocie 360 zł. 18 gr.)

Uchwalono wotum ufności i podziękowanie dla ustępującego zarządu, oraz podziękowanie dla skarbniczki.

Wybrano prezesem ponownie kol. Borowicza, sekretarzem kol. Stefan Malinowski, skarbnikiem kol. Ziembianka, jako wolanci: Stanisław Michalik, Marja Goldfeyowa, Antoni Kołton, Roman Szkaradek, Józef Skórnóg, Kazimierz Göttmann i Stanisław Czernek. Zastępcami: Jakób Hetmaniuk, Mieczysław Cieśla. Do komisji rewizyjnej: Ludwik Hibl, August Dratwa, Eljasz Tyniczuk i na zastępców Alfred Larisch, Michalina Gerlachówna.

Wreszcie na wniosek kol. Michalika uchwalono złożyć po 1 zł. na rzecz stowarzyszenia pracowników publicznych.

Na tem zgromadzenie rozwiązano po wyczerpaniu porządku dziennego.

Walne zgromadzenie konsumu pocztowego „Stepp" w Krakowie odbyło się w dniu 11. czerwca br. Po zagajeniu wygłoszonem przez kol. Madeja, został wybrany przewodniczącym kol. Sass, który poświęciwszy wspomnienie śp. Nawratilowi, oddał głos referentowi kol. Senissonowi. Referent przedstawił szczegółowo gospodarkę w konsumie, wykazując zysk w wysokości przeszło 1000 zł. Po sprawozdaniu komisji rewizyjnej, wygłoszonem przez p. Ortyńskiego i przedłożeniu w imieniu tejże komisji wniosku na absolutorjum i podziękowanie, odczytał p. Senisson protokół delegata warszawskiego Związku rewizyjnego, w którem znajdowały się szczegółowe wskazówki i rady co do dalszego rozwoju współdzielni, oraz wniosek na usunięcie p. Korngrüna ze stanowiska dyrektora kooperatywy za nadużycie stanowiska i zaciągnięcie wy-

sokiego kredytu w kooperatywie, równającego się 949 zł. 41 gr. Kol. Sass przedstawił następnie szczegółowo sprawę p. Korngrüna, zaś p. Ortyński zakomunikował, że tenże został przez Radę nadzorczą zawieszony w urzędowaniu i że Rada przedkłada tę sprawę Walnemu zgromadzeniu celem wypowiedzenia się uchwałą za lub przeciw. Po dłuższej dyskusji, w której i p. Korngrün zabierał głos, uchwalono jednomyślnie 1. wotum ufności ustępującemu Zarządowi z wyłączeniem p. Korngrüna, 2. usunięcie p. Korngrüna ze stanowiska dyrektora konsumu. Następnie wszystkimi głosami przeciwko jednemu uchwalono nie wypłacić mu emerytury.

Na zakończenie zgromadzenia wybrano nowych członków Rady nadzorczej w miejsce wylosowanych. Poczem zgromadzenie zostało rozwiązane.

Walny zjazd delegatów okręgowych odbył się w dniu 19. czerwca br. jako doroczny. Przed rozpoczęciem obrad zjawili się przed gmachem z wykluczonych pp. Ilnicki i Fuchs wraz z p. Bochenkiem, który wszedłszy na salę chciał brać udział w obradach. Obecności jednak gości sprzeciwili się delegaci. Po rozpoczęciu obrad przywitał kol. Korman jako prezes w zagajeniu obecnego na Zjeździe kol. Szczurka, poczem złożył obszerne sprawozdanie z całorocznej czynności okręgu. Wspomniał tedy o licznych interwencjach tak w sprawie poprawy bytu, jakoteż urlopów, zapomóg i zaliczek. Wyjaśnia, że klęska urlopowa tegoroczna wynikła z tego, iż miarodajne czynniki nie wstawiły do budżetu odpowiedniej kwoty, potrzebnej na opłacenie sił zastępczych. P. minister przyrzekł na audjencji okręgu w Krakowie, że poleci wyczerpać całoroczny kredyt urlopowy na czas od 1. lipca do 30. września br. Korman bowiem przedstawił mu, że ludzie zaczynają mdleć w służbie wskutek przepracowania. Poruszono też sprawę higieny i pomieszczenia urzędów. Domagano się jednolitego statusu dla całej Polski, by ruszyć awanse. Domagano się wymianowania sił zastępczych, służących 1—5 lat. Domagano się nadto jednolitego typu pocztowców. Wreszcie poruszono u p. ministra też sprawę zwrotu pieniędzy za karty jazdy dla mieszkających poza Krakowem.

Po podkreśleniu życzliwości, z jaką p. minister traktował postulaty, przedstawił kol. Korman trudności, które sprawia związkowi secesja kilka urzędników, którzy dla opanowania kierowniczych stanowisk związkowych rozpętali bezprzykładny bój.

Kol. Szczurek podniósł intenzywność pracy okręgu krakowskiego i ogromną jego spoistość wewnętrzną, mimo owych walk, jakoteż solidarność z Zarządem głównym i innymi okręgami. Następnie przedstawił w dłuższem przemówieniu prace Z. Gł., znane kolegom ze sprawozdań w „Poczcie“.

W dyskusji przemawiali koledzy Wosik, Starzyk, Mackiewicz, Sawski, Senderek, Kornicki, Węglarz, Kopytkiewicz, Rogoziński, Marszalski i Majer, poczem uchwalono jednomyślnie wniosek kol. Kuśki imieniem kom. rewizyjnej postawiony na wotum ufności dla ustępującego zarządu, absolutorjum dla skarbnika i wyrazy podziękowania dla prezesa okręgu, jakoteż preliminarz na rok następny.

Do nowego Zarządu wybrano demonstracyjnie przez aklamację na prezesa, odłączając ten wybór od reszty członków zarz., jako protest przeciwko napaściom wykluczonych osobników, kol. Kormana.

Resztę zarządu wybrano jak następuje: pierwszy wiceprezes Fryształ, drugi Marszalski, trzeci Koruba z Sosnowca, sekretarz Sass, zastępca Forstner, skarbnik Sawski, zastępca Osikowicz, członkowie Wosik, Müller, Gawlik Jan, Roni i Starzyk. Na zastępców: Mackiewicza, Madeja i Wiśniewskiego. Komisja rewizyjna: Kuska, Kopytkiewicz i Lenart. Zastępcy: Hartman i Janicka.

Z Koła miejscowego Cieszyn. W dniu 20. czerwca br. odbyło się nadzwyczajne Walne zgromadzenie członków tut. Koła miejscowego.

Zgromadzenie zagaił prezes kol. Węglorz i złożył szczegółowe sprawozdanie z Walnego zgromadzenia Koła Okręgowego w Krakowie, odbytego w dniu 19. czerwca.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabierało głos kilku kolegów, którzy wyrażali swe ubolewanie nad fatalnem stanem urlopów wypoczynkowych oraz awansów. Koledzy niżsi pracownicy domagali się przyśpieszenia przydziału monturów letnich.

Następnie przedstawił sekretarz kol. Skrla dotychczasową działalność naszego koła.

Sprawozdania przyjęło zgromadzenie do wiadomości. Uchwalono następujące rezolucje:

1. Zebrani w dniu 20. czerwca br. na nadzwyczajnem Walnem zgromadzeniu Koła miejscowego Cieszyn, zwracają się do Zarządu głównego w Warszawie, by korzystał z okazji wniesienia dodatkowego budżetu do Sejmu i poczynił energiczne kroki w Ministerstwie poczt i telegrafów w celu:

1. wydatnego podwyższenia poborów stosownie do faktycznego wzrostu drożyzny, conajmniej zaś o 50 procent obecnych poborów;

2. podwyższenia dodatku mieszkaniowego stosownie do wzrostu czynszów mieszkaniowych conajmniej zaś o 100 procent obecnych wymiarów;

3. podwyższenia kredytów na przyjęcie sił zastępczych stosownie do faktycznych wymogów;

4. przyznania należytości ubocznych według projektu ogłoszonego w „Poczcie“ Nr. 11;

5. uzyskanie kredytów na podwyższenie liczebnie etatów osobowych w celu uruchomienia awansów.

2. Zebrani w dniu 20. czerwca br. na nadzwyczajnem Walnem zgromadzeniu Koła miejscowego Cieszyn, apelują do Zarządu Koła Okręgowego:

a) by zajął się jak najenergiczniej sprawą uruchomienia urlopów wypoczynkowych;

b) interwenjował w Dyrekcji poczt w celu przyśpieszenia przydziału monturów letnich dla niższych pracowników.

Koło miejscowe Kraków 2 odbyło doroczne Walne zgromadzenie w dniu 19. marca 1927. Po sprawozdaniu Zarządu i komisji rewizyjnej oraz po przeprowadzeniu dyskusji uchwalono na wniosek komisji rewizyjnej absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Przystąpiono następnie do wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli: Antoni Kuska jako prezes, Tadeusz Terczyński jako wiceprezes, Stanisław Gołębiowski jako sekretarz ponownie, Józef Füchsel jako zastępca sekretarza, Władysław Drabik jako skarbnik ponownie, i Jan Gawlik jako zastępca skarbnika. Następnie jako członkowie Zarządu: Jan Tarsia, Bronisław Jaroszewski i Marja Rajchlówna. Do komisji rewizyjnej: Józef Jelonek, Józef Rysz i Stanisław Frog.

Ostatni punkt porządku dziennego, t. j. wnioski i interpelacje, nie został z powodu spóźnionej pory wyczerpany, został więc odłożony do następnego zgromadzenia.

Sekretarz: Gołębiowski. Prezes: Kuska.

Koło miejscowe Kraków 4 odbyło po oderwaniu się pracowników technicznych Walne zgromadzenie, na którem wybrano prezesem koleżankę Elfrydę Pompiankę. Jest to prawdopodobnie pierwsza prezes kobieta w związku. Nowemu Zarządowi życzymy żywotnej i owocnej pracy.

Tarnów. Dnia 27. marca br. odbyło się doroczne Walne zebranie członków Związku prac. poczty, t. i t. Koła miejscowego Tarnów, przy licznym współudziale członków i delegatów: p. Kormana, prezesa Koła Okręgowego w Krakowie, p. Godusławskiego, wiceprezesa Głównego Zarządu, p. Frysztaka, prezesa Koła miejscowego No. 3 w Krakowie i przedstawicieli niższych pracowników w osobach p. Wosika i Wilkosza z Krakowa.

Po powitaniu zebranych i gości przez tut. prezesa p. Starzyka powołano na przewodniczącego zebrania p. prezesa Kormana, zastępcę p. Senderaka, sekretarzy p. Orzechowską i p. Ferka. Następnie składał sprawozdanie prezes p. Starzyk z całorocznej swej działalności i z pracy centralnego Zarządu. Po sprawozdaniu prezesa i odczytaniu z ostatniego zebrania protokołu, zdaniu rachunków przez skarbnika, referatach gości, rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, tem żywsza, że secesja niższych pracowników też na naszym gruncie szukała zwolenników, jednak z bardzo ujemnym wynikiem, gdyż aż jednego członka zdołali posyskać dla siebie!

Zgromadzeni jednogłośnie uchwalili votum ufności ustępującemu Zarządowi, zaś prezesowi p. Starzykowi wyrazili gorące słowa podzięki i uznania za oddanie się z zapałem i całą duszą pracy związkowej. Wybory nowego wydziału odbyły się przez aklamację, jednogłośnie w dowód uznania dla całego zespołu, wybrano ten sam Zarząd, powiększając jedynie o 2 członków, a to kolegów z prowincji, gdyż do tutejszego koła miejscowego przyłączono kilkanaście miejscowości z okręgu tarnowskiego.

Zarząd tworzą: Prezes: Ignacy Starzyk; I. wiceprezes: Gustaw Malinowski; II. wiceprezes: Jan Senderak; sekretarz: Lucja Orzechowska; skarbnik: Andrzej Boruch.

Wydział: Barszczyński Jan, Bialik Władysław, Brück Józef, Kulaga Ludwik, Kuś Franciszek, Nowosielski Antoni, Rudka Ignacy, Worek Władysław, Wzorek Jan. — Zastępcy: Fedor Jan, Grzegorczykówna Józefa, Koniczkowski Kazimierz, Kozioł Andrzej. Komisja rewizyjna: Eskreis Herman, Kapłońska Józefa, Solak Władysław. Zastępcy: Bajcar Teofil, Januś Jakob.

Sekretarz: Ł. Orzechowska mp.
Prezes: J. Starzyk mp.

Żywiec. W dniu 26. maja odbyło się Walne Zebranie Koła miejscowego Żywiec. Zebranie było bardzo liczne; z przemówień kilku mowców (Jethon, Dobosz, Gawlikowski, Radwan, Tyrkalski) widać było, że członkowie interesują się bardzo związkiem. Zebraniu przewodniczył kol. prezes Ochoński, który po sprawozdaniu z działalności Wydziału i po sprawozdaniu komisji rewizyjnej a na wniosek tejże po otrzymaniu absolutorjum ustępuje z przewodnictwa, które obejmuje kol. Tyrkalski nacz. urz. W. Górka. Po wybraniu komisji skrutacyjnej przystąpiono do wyborów. Wybrano prezesem kol. Ochońskiego Bronisława, wiceprezesem dyr. Polechanicza St., do wydziału weszli: Gawlikowski Dyonizy, Dobosz Wojciech, Wołczuk Paweł i Staszkiewicz Helena, komisja rewizyjna: Jethon L. i Micherdzińska W. Po omówieniu kilku ważnych spraw Walne zebranie uchwaliło pełne zaufanie Głównemu Zarządowi a w szczególności prezesowi p. Szczurkowi. Przy tej sposobności nadmienić należy, że Koło Żywiec nabyło doskonałą jednostkę organizacyjnie wyrobioną w osobie dyrektora urzędu Żywiec 1, który nie tylko, że dba o swój urząd, wymaga od swojego personalu należytej służby ale z drugiej strony jest prawdziwym ojcem dla swego personalu. Takich przełożonych więcej. Nic też dziwnego, że Walne Zebranie jednogłośnie wybiera go wiceprezesem. Drugą godność, jaką otrzymał p. dyrektor Polechanicz, to godność radnego miasta Żywca. Cały personel pocztowy pracował, aby swojego przedstawiciela wprowadzić do Rady miejskiej i to się mu w zupełności udało.

Wydawca: Koło okręgowe Związku pracowników poczty, telegr. i telef. w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Kornicki.
Drukiem Henryka Nowaka w Cieszynie.